Rok XIII. Nr. 4.

POSŁANIEC

Kwiecień 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

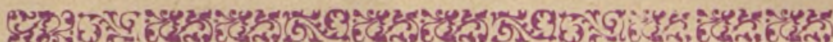


TREŚĆ ZESZYTU:

Drodzy Czytelnicy!

Oto już trzeci miesiąc b. r. upływa! Czy odnowiliście prenumeratę, pamiętając o tem, że od tego nie może Was zwolnić Wasza dotychczasowa wspaniałomyślność. Przedpłata „Posłańca" kosztuje Was tak bajecznie mało, 4 grosze tygodniowo!... Jeżeli Wam trudno płacić rocznie, płaćcie tygodniowo, albo... jak Wam będzie lepiej! Na ofiarę niema oznaczonego czasu!

Pamiętajcie także o zjednywaniu nowych Czytelników, o których Was bardzo prosimy, i zgóry dziękujemy serdecznem „Bóg zapłać".



Rok XIII Kwiecień 1933 Nr. 4



Drodzy Współpracownicy!

Gdy dzwony rezurekcyjne rozkołyszą się triumfalną pieśnią „Wesoły nam dziś dzień nastał", a Wy, w rodzinnem kole, przy święconem... życzyć sobie będziecie „Wesołego Alleluja", wiedzcie, że ręką, która wówczas najmocniej ściśnie Waszą dłoń, będzie nasza ręka, że pieśnią z której popłyną potoki najgorętszych życzeń, będzie pieśń nasza, że duszą, która najżarliwsze modły będzie za Was słać do Zbawcy, będzie dusza nasza! Oby ten, Zmartwychwstały Król królów, napełnił Wasze życie niebiańskim triumfem i pokojem, oby królował w domach Waszych, niecąc radość życia, hart i odwagę bojowników, stojących nieustraszenie pod sztandarem, na którym widnieje hasło: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot". Niech was nie trwoży widmo niepewnej przyszłości! Mamy Wodza Zmartwychwstałego! On nas powiedzie na zwycięskie boje!

REDAKCJA.

Zmartwychwstanie...

Powstał Chrystus, nadzieja moja...



Na wschodzie powstaje nowe światło; fala radości przechodzi nad światem; w przestworzu słyszy się hymn radości, który wzywa wszechświat do uczestniczenia w święcie Zmartwychwstania...

Wieść zaniesiona przez Magdalenę, drżącym ze strachu apostołom, rozpływa się w powietrzu, rozjaśnionem promienną, poranną zorzą; a Aniołowie, zdumieni tak niesłychanym cudem, śpiewają chwałę Zmartwychwstałego.

Cud „zmartwychwstania"ześrodkowuje w sobie całą historję chrystjanizmu! co więcej, istotę jego bytu, tak dalece, że Ewangelja nie miałaby znaczenia — gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał. Nic innego, jak tylko zmartwychwstanie dodało otuchy pierwszym chrześcijanom, kryjącym się w katakumbach w oczekiwaniu na miecz katowski lub kły dzikich zwierząt. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa dodawało męstwa Apostołom i Wyznawcom w obliczu najstraszniejszej śmierci; zmieniało w bukiet kwiatów dolegliwości losu; stworzyło cuda miłości i poświęcenia, które podminowały egoizm pogański i zabiły ułudę kłamliwej filantropji. Dzięki zmartwychwstaniu, ubogi rybak galilejski odważył się porzucić rodzinne rubieże; zostawił na pastwę losu skromne, może porozrywane sieci; opuścił rodziców i rodzeństwo, by głosić „Cud Zmartwychwstania" i zbawiać dusze!... Chrystus zmartwychwstały zmienia prześladowcę Szawła, w gorliwego Pawła; używa jego genjalnego pióra i gromowładnego słowa do głoszenia — zmartwychwstania, które wzbudza heroizm, zapala nadzieje, zaspokaja i nasyca oczekiwania narodów. Zmartwychwstanie jest kluczem nowej epoki, rozczynem całkowitego odnowienia na duchu, które ma wywrócić starożytne zwyczaje, zdruzgotać posągi i skruszyć kłamliwe ołtarze. Zmartwychwstanie jest boską pieczęcią, złożoną na sankcji prawa; wytyczną ludzkiego przeznaczenia.

Zmartwychwstanie, streszcza w sobie cały triumfalny pochód Kościoła; wszystkie etapy cywilizacji; wszystkie zdobycze wiedzy; wszystko co człowiek osiągnął w ciągu 19-tu wieków swoim rozumem; wszystkie wielkości i nadzieje świata!

Nigdy jeszcze słowo nie zamknęło w sobie tak wielkiej tajemnicy; nigdy głos ludzki nie ukrywał w sobie takiego nadmiaru wypadków; nigdy w jednem słowie nie było zaklę-

tego tyle światła i blasku — ile w słowie: „Zmartwychstanie". Biada nam! — gdyby tak Kalwarja była zapełniła, a co za tem idzie, zamknęła ostatnię kartę historji!... Zleby było, gdyby po boleściach i śmierci nie nastąpiło niedzielne „Alleluja"! Nikt nie byłby w stanie zmierzyć głębokości otchłani,



Zwycięzca śmierci...

w którą byłby się człowiek stoczył, gdyby Chrystus nie był zmartwychwstał!

Z tego, a nie z innego powodu, na zgliszczach 19 tu wieków, wielkanocne *Alleluja* ma zawsze tę samą moc, tę samą tężyznę — do dzisiejszego dnia budzi niewysłowioną radość. Gdy z wież kościelnych zstępuje silna i przenikliwa

harmonja bronzu, dusze wiernych ulatują w zaświaty na skrzydłach natchnienia; zestrajają się z żywiołowym głosem dzwonów, by śpiewać radosne „alleluja" na cześć Zmartwychwstałego.

* * *

Nawet w spaniałym i imponującym życiu „Pasyjnem", podczas gdy wspominał ciemność Wielkiego Piątku, Kościół rzucał snopy promieni i światła nadziei na smutek tragicznego wieczora, śpiewając pean życia, w obliczu narzędzi śmierci: „Bóg św., mocny i nieśmiertelny". A dziś, kiedy nadzieja wczorajsza przywdziała formy rzeczywistości, bo z grobu odkrytego wychodzi Boski Zwycięzca, potrząsając — już z brzaskiem dnia — godłem Swego zwycięstwa, Kościół św. nie zna granic radości, ale wspólnie z wiernymi czci swego pięknego i wielkiego Oblubieńca, uwieńczonego nowym triumfem. Radośnie wita Kościół św. jutrzenkę Zmartwychwstania Pańskiego, wielbiąc Boże zwycięstwo...

Dzięki cudowi zmartwychwstania, Kościół św. ma zapewnioną nieśmiertelność. Zmartwychwstanie, to nieprzebrana skarbnica, mieszcząca w sobie tajemnicze wydarzenia męki i grobu otwartego, w których się przejawiają losy Kościoła w przyszłości, wieki pełne walk, jakie mają być odzwierciedleniem, aczkolwiek niedoskonałem — Kalwarji.

Wśród przędzy lat, wchodzących w skład tkaniny wieków, nieraz odnawiała się scena Kalwarji wokoło Kościoła św. Zemsta i zdrada, napady i opuszczenia, prześladowania i wojny, a wreszcie odstępstwa rozpętały nienawiść piekła przeciw Kościołowi do tego stopnia, że ta Oblubienica Jezusa była wystawiona na pastwę niezliczonych wrogów, jak Jej Założyciel Jezus Chrystus. Mimo to, Kościół św. spoglądał ze szczytu swej krwią ociekającej Kalwarji ku Niebu, powtarzając za Jezusem: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią". Przez dziewiętnaście wieków szatan nie skąpił zabiegów by omotać, sparaliżować lub pokrzyżować plany Kościoła, nie wiedząc, że właśnie jego piekielna robota miała dodać blasku do promiennej Kościoła św. chwały. Szatan, jak już zaznaczyliśmy powyżej, nie przebierał w środkach, wiodących do celu. Herezje i schizmy, cesarze rzymscy i półksiężyc, encyklopedyści i rewolucja, nieprzyjaciele z zewnątrz i zdrajcy wewnętrzni, cała ta legja niegodziwości była na usługach szatana, a Kościół św. wyszedł zwycięsko, tak, jak jego Głowa Jezus Chrystus — w dniu zmartwychwstania: „Wstał, przeniknął złości mury..."

* * *

I w dzisiejszych czasach, pełnych zamętu, Kościół św. nie schodzi ze szczytów Kalwarji. Wielkopiątkowy dzień trwa nieprzerwanie. Faryzeusze dzisiejsi wraz z rozbestwioną hałastrą wołają: „Ukrzyżuj Go", — wiedząc dobrze, że krzy-

żując, względnie prześladując Kościół św. — krzyżują Jezusa... Ale daremne ich wysiłki, za małe mózgi dzisiejszych Neronów, by miały zwyciężyć twór Boży. Żydzi zawalili wejście do grobu Chrystusa kamieniem, w nadziei, że się stamtąd nie ruszy, ale Chrystus wyszedł z grobu mimo ogromnego kamienia i straży. Cesarze rzymscy wtłaczali Kościół w podziemia, ale i stamtąd wyszedł zwycięsko. Reformacja włożyła na skronie Kościoła nowy wieniec chwały. Rewolucja francuska utrwaliła powagę Kościoła. Nie zrobiły wyłomu w tej nie do zdobycia fortecy, ani absolutyzm oświecony, ani józefinizm, ani Kulturkampf; owszem, wszystkie ich zabiegi wydały wręcz przeciwny i zgoła nieoczekiwany wynik — triumf Kościoła. Pomarli prześladowcy wszelkiego rodzaju i gatunku, wiatr rozwiał ich prochy; w gruzach dawniejsze monarchje; a Kościół św. wyszedł z tych prób piękniejszy, bo oczyszczony w ogniu i wymyty w krwi swoich najlepszych synów. Czyż logicznie byłoby przypuszczać, że inny, a nie los dawnych Neronów — czeka dzisiejszych Kościoła św, prześladowców, wyznawców absolutyzmu nieoświeconego? Nie możemy iść wbrew prawom najelementarniejszej logiki! Daremnie Meksyk, czy Rosja, czy też Jugosławia lub inni zawalają ogromnemi kamieniami drogę Kościoła, daremnie rzucają kłody pod stopy Kościoła, kując w djabelsko-masońsko-bolszewickiej kuźni najrozmaitsze prawa: czy to małżeńskie, czy też inne... bo Kościół św. na nich się nie potknie, ani nie wywróci, owszem, oprze zwycięską stopę na ciałach pokonanych wrogów!...

Ufni w słowa Zbawiciela: „Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"... i „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go"... — nie poddajmy się obawie o loś Kościoła św. i losy nasze. Zmartwychwstanie Pańskie jest rękojmią naszego zmartwychwstania! Nie obawiajmy się. Przez ciemności dochodzi się do światła; przez boleść i krzyż do radości; przez walkę, do wieńców wawrzynowych; przez trudy i cierpienia do chwalebnego triumfu. Jezus Chrystus, by wskrzesić życie, musiał wpierw umrzeć; tak samo i my, by powstać do życia wiecznego, musimy przejść przez wielkopiątkowe boleści i dolegliwości życia. Nie upajajmy się chwilowem „hosanna", ale szukajmy troskliwie tych, którzy wołają „ukrzyżuj" — bo tylko przez krzyż, dojdziemy do chwały; przez powstanie z grzechów i nałogów w tem życiu, zapewnimy sobie zmartwychwstanie wieczne...

Zanim to nastąpi, złączmy nasze głosy ze spiżowym głosem dzwonów, śpiewając radośnie:

Ustąpcie od nas smutki i trosk fale — Gdy nasz Zbawiciel triumfuje
Ojcu Swojemu uczynił już zadość — Nam niesie radość [w chwale
ALLELUJA!

MARJA NA GÓRZE SALETYŃSKIEJ.



iejednego z P. T. Czytelników „Posłańca“ — może nawet i zdziwi treść niniejszego artykułu boć dziś niema wcale, albo mało jest takich, którzyby przeczyli prawdziwości Zjawienia św. Najśw. Panny Marji na La Salette. Nie od rzeczy jednak będzie, jeżeli na tem miejscu podamy kilka cech, po których można rozpoznać fakta dokonane z udziałem sił wyższych, nadprzyrodzonych, od zwykłego szalbierstwa.

Najpierw, dany fakt nie może nic zawierać w sobie nierozumnego, sprzecznego, lub niemoralnego, czegoby nie można było pogodzić z godnością Boga. Przeciwnie, musi odpowiadać potrzebom natury ludzkiej, głosić prawdy treści wzniosłej, ale dla każdego rozumnego człowieka przystępnej. To, cośmy tu powiedzieli, to warunki wypływające z treści danego faktu, czyli cechy wewnętrzne. Każdy łatwo pojmie, że cechy wewnętrzne, jako takie, nie mogą same z siebie dokumentować o prawdziwości np. jakiegoś Zjawienia. Warunki wewnętrzne nie przewyższają zdolności rozumu ludzkiego, dlatego też łatwo mogłaby się znaleźć jakaś zdolna i obrotna jednostka, któraby potrafiła zrobić coś zdumiewającego i zamydlić oczy łatwowiernym słuchaczom.

To też Kościół dlatego jest bardzo ostrożnym w ogłaszaniu jakiegoś faktu za cudowny. Kościół św. domaga się innych znaków, cech zewnętrznych, a temi są — cuda.

Cuda, jako zjawiska przewyższające wszelkie siły natury stworzonej, mogą być dziełem tylko samego Stwórcy, który nad naturą panuje i Sam jeden może dokonać tego, czego siły natury nie potrafią. Jeżeli więc cud jest dziełem Wszechmocy Bożej, czyż można rozsądnie przypuszczać, że P. Bóg swą wszechmoc i wszechwiedzę oddaje na usługi oszustwa i błędu. Skoro jakaś osoba głosi naukę dotąd niesłyszaną, w warunkach lub okolicznościach niezwykłych, za naukę pochodzącą od Boga, a do tego stwierdza ją cudem, wówczas nie może być najmniejszej wątpliwości co do posłannictwa danej osoby, według słów św. Augustyna: „Przez cud przemawia powaga Boża, a powaga ta nakazuje wiarę“.

Przypatrzmy się teraz czy Zjawienie św. Matki Boskiej na La Salette odpowiada powyżej podanym kryterjom. Zbadajmy króciutko, czy opowiadane przez Maksymina i Melanję Zjawienie, posiada znamiona zewnętrzne i wewnętrzne.

Naprzód znamiona wewnętrzne!

Powiedzieliśmy wyżej, że jakiś fakt głoszony za nadzwy-

czajny nie powinien zawierać w sobie nic nierozumnego, sprzecznego z wiarą lub obyczajami. — Kim jest ta „Piękna Pani" i jaką naukę głosi? — „Piękna Pani" nie powiedziała kim jest, ale słowa, któremi się zwraca do pastuszków nie pozwalają wątpić w Jej boskie posłannictwo; co więcej, niektóre słowa zdradzają wprost Najśw. Marję Pannę — Matkę Zbawiciela.

Kilka przykładów — „Jeżeli lud Mój nie zechce się poddać, będę musiała puścić ramię Mego Syna" — „Od jak dawna cierpię na was"! — „Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam sobie" — Czy tych kilka słów nie przemawia wymownie, przekonywująco? — Kiedyż ta „Piękna Pani" otrzymała panowanie nad swoim ludem? — Kim jest ten „Syn", — którego ramię tak ciąży, że nawet Jego Matka się obawia, czy będzie je mogła dłużej powstrzymać? — Jakaż to ta „Piękna Pani", która sobie zastrzegła dzień siódmy w tygodniu, przeznaczając na pracę dni sześć? — Tą „Piękną Panią" jest Najśw. Panna Marja, która stojąc pod krzyżem Swego Syna, otrzymała od niego ród ludzki w opiekę w osobie św. Jana. Jej Syn, to Bóg człowiek — Zbawca nasz, Jezus Chrystus. A więc ta Najlepsza Matka, dała nam sześć dni do pracy (mówi tu w imieniu samego Boga) a siódmy przeznaczyła na oddawanie czci i chwały Jezusowi Chrystusowi. Z tego, co tu powiedziano, niema najmniejszej wątpliwości, że tą „Piękną Panią" jest sama Najśw. Marja Panna, zwłaszcza, że przy końcu Zjawienia nakazuje pastuszkom ogłosić to, co słyszeli „wszystkiemu ludowi". Któraż z panujących, z władczyń ziemskich ma tak rozległą władzę, by mogła przemawiać do „wszystkiego ludu" na kuli ziemskiej? Taką władzę może mieć tylko Matka, Władcy Wszechświata.

Zatem Ona jedna ma moc powstrzymać karzącą rękę sprawiedliwości Bożej. — Ona jest naszą pośredniczką u Boga według słów: „Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić"...

Skoro udowodniliśmy już, kim jest ta „Piękna Pani"; zbadajmy teraz cel Jej posłannictwa.

Cel, to wytyczna każdej czynności! — Marja zstępuje z nieba poto, aby nas upomnieć i sprowadzić na drogę prawdy i cnoty. Nauka Marji na Górze Saletyńskiej, to przypomnienie przykazań Boskich i kościelnych.

Dałam wam sześć dni do pracy — skarży się Marja, siódmy zastrzegłam sobie, a wy nie chcecie Mi go przyznać". — Zaprawdę, musiała już przebrać miarę zuchwałość ludzka, kiedy dla upomnienia nas do tak istotnego obowiązku chrześcijańskiego, jak święcenie niedzieli i świąt, zstępuje sama Matka Boża. Naturalnie, to rzecz znana! — W niedzielę i święta, ma się na wszystko czas, tylko nie na modlitwę i nie na Mszę św. Iluż dziś — Drodzy Czytelnicy — nawet w najbliższem

otoczeniu, iluż, powtarzam, jest ludzi, którzy dla błahych powodów nie chodzą na Mszę św. w niedzielę; albo jeżeli idą, to tylko materjalnie wypełniają ten ważny obowiązek, idą, jak mówi Najśw. Panna na Górze Saletyńskiej „po to, żeby sobie drwić z religji; natomiast we Wielki Post chodzą do jatek, jak psy“!...

Twardych używa słów Najśw. Panna Marja do napiętnowanie współczesnej bezbożności. Twardych, ale prawdziwych! — Jeżeli dziś w Polsce katolickiej robi się wyłom w spoczynku niedzielnym; jeżeli dziś społeczeństwu polskiemu wszystko jedno, czy będzie „święto“ w sobotę czy w niedzielę — to nasza wina, wina Katolików. Myśmy jeszcze nie zrozumieli epokowego znaczenia Zjawienia się Marji na Górze Saletyńskiej. Nic dziwnego, że w Polsce katolickiej dyktują nam prawa wszyscy — tylko nie katolicy i, nie katolickie!

Żydzi, czy masoni umieją walczyć systematycznie, zdążają do zmiecenia nas z powierzchni ziemskiej, a my nie przeciwdziałamy!... Gdyby tak zaprowadzili u nas żydzi święcenie piątego dnia, to też zgodzilibyśmy się!? Ach! — Katolicy, gdzież jesteśmy?

Czy mówicie pacierz, moje dzieci — pyta się Marja. Gdzie tam, proszę Pani, odpowiedziały dzieci. Dzieci są przynajmniej szczere. Nie odmawiały, więc przyznały się do winy. Ale my, że niezawsze mówimy pacierz, to pewne! — Przyznalibyśmy się? — Gdzie tam! — Byłoby kłamstw, wykrętów co nie miara!... A jednak pacierz nie jest drobnostką. Pacierz dobrze odmawiany, byłby spójnią naszych rodzin. Niema chyba piękniejszego widoku nad rodzinę modlącą się wspólnie. Dziś tak często tego nie zobaczysz w Polsce, jeżeli gdzie ujrzysz, to napewno nie powstrzymasz się od łez. O! — bo człowiek jest wielkim tylko wtedy, gdy klęczy przed Bożym Majestatem!

To cośmy tu napisali, to tylko wyjątki z rozmowy Najśw. Panny Marji z pastuszkami. Dlategośmy przytoczyli kilka zdań z rozmowy, aby Wam pokazać, że nie zawierają w sobie nic nierozumnego, lub co gorsza sprzecznego z dobrocią Bożą. To, co Matka Najśw. głosi na La Salette, to głośne echo tego, co niegdyś mówił Pan Bóg do Mojżesza: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

Umyślnie postawiliśmy przed Waszemi oczyma tych kilka zdań, aby Was przekonać, że Zjawienie Saletyńskie odpowiada wszystkim wymogom apelogetów, co do treści swojej. Czyli, że ma cechy wewnętrzne, stwierdzające źródło nadprzyrodzone tegoż.

Co się zaś tyczy cech zewnętrznych, tego nie potrzebujemy, przynajmniej narazie, udowadniać; skoro za faktem La Salette opowiedziały się takie powagi, jak: „Ojciec św. Leon XIII, który w tak wymownych słowach streścił swoje do La Salette przywiązanie, że one same z siebie wystarczą za

wszystkie mogące wyjść z pod naszego pióra argumenty". — „Z całego serca błogosławię... wszystko, co saletyńskie" (słowa Ojca św. Leona XIII wyrzeczone do Generała Księży Saletynów 17 kwietnia 1888 r.).

Także i obecnie nam panujący Ojciec św. Pius XI, powiedział, zaledwie tylko wstąpił na Stolicę Piotrową, że: „Matka Boska Saletyńska jest Opatrznością naszych krytycznych czasów". Naco nam innych argumentów? — Czyż nie lepiej iść za św. Augustynem, biskupem z Hippony, który nigdy nic nie dodawał do tego co Rzym powiedział? — Powiedzmy raczej za nim: „Roma locuta, causa finita est". — „Gdy Rzym coś orzeknie, niema miejsca na dyskusje".

Samo rozpowszechnienie się nabożeństwa na polskiej ziemi, czy to nie cud? *Dr.*

PASTEUR*)



Pociągiem, zdążającym z Lyonu do Paryża, jechało dwóch młodych ludzi, żywo dyskutując o zagadnieniach biologicznych. Rozmowie tej przysłuchiwały się osoby siedzące w przedziale, wśród których jakiś starszy jegomość z wielką, szpakowatą brodą. Z rozmowy młodzieńców okazało się, że jeden z nich jedzie do Paryża, by zdawać doktorat i bronić w Sorbonie swej doktorskiej pracy, na temat „Jak powstało życie".

Starszy pan, przysłuchując się rozmowie i spoglądając na kilkunastoarkuszowy referat, który młodzieniec wydobył z teczki, odezwał się z uśmiechem:

— Więc pan aż tyle papieru zapisał, aby odpowiedzieć na pytanie, na które odpowiedź jest przecież wiadoma oddawna?

— Wiadoma? A jakaż według pana? — spytał przyszły doktor, nieco urażony.

— Bardzo prosta. Życie powstało, skąd wszystko: Bóg e stworzył.

Młodzieniec obrzucił jegomościa spojrzeniem wyższości: — Tak... Zapewne... szkoda tylko, że taka odpowiedź nie wystarcza już dziś nawet kucharkom. Nauka prowadzi do trochę mędrszych konkluzyj — dodał tonem uczonego.

*) Ludwik Pasteur, ur. 1832—1885 w Dole we Francji, jako chemik, a zwłaszcza swemi dziełami o fermentacji, o chorobach jedwabnika, o leczeniu wścieklizny — stał się dobroczyńcą ludzkości.

Nie onieśmieliło to jednak pana ze szpakowatą bródką:
— Nauka, która w swych konkluzjach nie prowadzi do Boga, jest głupia.
Tu kandydat na doktora uczuł się trochę dotknięty i zmrużywszy oczy, nieco pogardliwie zapytał:
— Kimże pan jesteś, że mówiąc do człowieka nauki, tak się wyrażasz:
Starszy pan przedstawił się:
— Nazywam się Ludwik Pasteur.
Dyskusja była skończona. (*Z „Tęczy" Nr. 2, 1933 r.*)



Poświęcenie się dla matki.





W dzielnicy Transtevere w Rzymie, mieszkała w dwóch małych pokoikach wdowa Marinetti z siedemnastoletnią córką Beatrice. Niedostatek dawał się biednym coraz więcej we znaki, ani piękne włoskie niebo, ani gra muzykantów wiejskich z gór Abruzzów, przechodzących mimo mieszkania tych nieszczęśliwych, nie zdołały ich rozweselić. Beatrice nie mogła mimo uzdolnienia znaleźć pracy. Łzy napływały jej do oczu, gdy spojrzała na ostatni bochenek chleba, który im miał starczyć nie wiadomo na jak długo. — Mamo — powiedziała Beatrice — wyjdę szukać zajęcia, a może znajdę jakie. — Szkoda bucików, moja kochana, przecież tyle razy szukałaś napróżno. — Ależ, mamo, zajęcie nie będzie mnie szukało, tylko ja muszę za niem biegać! — Madonna Santissima (Panna Najświętsza) natchnęła mnie jakąś nadzieją, że dziś nie napróżno wyjdę, przecież Ona jest Pocieszycielką strapionych, przytem Matką dobrej rady, a ja Jej zupełnie ufam. Dowidzenia więc mamo.

Krocząc samotnie ulicą, uczuła się jakoś smutną, a mimo to odzywała się w niej nadzieja. Jedyną rzecz, jaką posiadam, jest złoty krzyżyk z rubinem, dar od mego śp. ojca. Ciężko mi rozstać się z nim, lecz wolę go utracić, niż patrzeć na nędzę mamy, jak się nasz bocheneczek skończy, to co dam mamie? Jam nic mamie nie mówiła, lecz pewna jestem, że duch mojego śp. ojca nie weźmie mi za złe, iż rozstanę się z ostatnią pamiątką po nim, wszakże to czynię, by poratować biedną mamę, którą śp. ojciec tak kochał. Mamie nie mogłam powiedzieć, że się chcę pozbyć tej drogiej pamiątki, boby mi może zakazała, a także jej nie powiem tak długo, aż tego nie spostrzeże. Ojcze, przecież nie będzież się gniewał? Co teraz zrobić? Jeśli go zastawię, dostanę bardzo mało, a kto wie, czy go będę mogła kiedyś wykupić, więc go i tak stracę! Na

tę myśl, o mało co się nie rozpłakała. Ha! trzeba go sprzedać, pozbędę go się na zawsze, ale dostanę więcej.

Skończywszy te praktyczne a tak smutne myśli, zatrzymała się przed składem kosztowności, na którym widniał napis: „Złotnik Jego Świątobliwości Papieża". Jakiś starszy pan, z siwym włosem, zapytał ją grzecznie, co chce kupić, a natychmiast jej usłuży. Przepraszam — odparła — nie chcę kupić, lecz sprzedać, oto ten krzyżyk Złotnik spojrzał na krzyżyk okiem znawcy i rzekł uprzejmie: — To robota prześliczna, więcej warta niż materjał, dam pani za niego trzysta lir. — Dobrze — odpowiedziała Beatrice, a tłumiąc łzy, wzięła podane jej trzy papierki i opuściła czemprędzej skład. Szybko pobiegła do domu, a skoro tylko otworzyła drzwi, wytrysł z jej oczu strumień łez. Otarła je jednak czemprędzej i rzekła prawie wesoło: Mamo, na jakiś czas będziemy mieli chleb, a potem da Bóg, znajdę robotę. — Drogie dziecko, nie pojmuję, skąd ty masz te pieniądze! Uczciwym sposobem nabyte, niech mama będzie spokojna, ale pozwoli mi zatrzymać ten sekret jakiś czas. Matka zamyśliła się, nie wiedziała co mówić, więc też nic nie powiedziała, choć nieco była zatrwożona. Beatrice pospieszyła przygotować nieco lepszą wieczerzę, nie z samego chleba się składającą. Właśnie kończyła przygotowanie, gdy wszedł do pokoju jakiś urzędnik i wręczył pani Marinetti list zapieczętowany i oddalił się grzecznie.

Pani Marinetti zatrwożyła się listem, uspokoiła się nieco, gdy na liście przeczytała napis: „Z sekretarjatu Jego Świętobliwości, Papieża". Ten napis był dla niej jeszcze wielką zagadką, która jednak rozwiązała się, gdy po przecięciu koperty wypadło z listu pięć dukatów i krzyżyk złoty. Beatrice! to twój krzyżyk, jak on się dostał do Watykanu?

Rzucam zasłonę na czułą scenę, jaka odbyła się między matką a córką, gdy się Beatrice przyznała do sprzedania krzyżyka. Pius IX miał sekretną policję, która wyszukiwała ludzi cierpiących niezasłużenie niedostatek, a wstydzących się żebrać. — Złotnik ów, był jednym z takich „detektywów".

ZŁOTE MYŚLI...

Domagać się zaufania, zanim się na nie zasłużyło, to znaczy, chcieć zapłaty za pracę, której się nie wykonało.

Ten, co zanadto obawia się ludzi, nie zdziała nic wielkiego dla sprawy Bożej.

Rumienić się za zły uczynek, to przejaw mądrości; ale rumienić się za dobry uczynek, to znak — głupoty.

JEDYNA DROGA.

Prof. Foerster, słynny pedagog, i przywódca niemieckich pacyfistów, ogłasza w ostatnim numerze wydawanego przez siebie czasopisma „Die Zeit" znamienny artykuł, ujęty w formę dialogu między wolnomyślicielem a autorem artykułu. Wolnomyśliciel zarzuca mu, że z jego artykułów wstępnych zalatuje jakoby „woń zakrystji" a przecie mógłby on postawić swoje pismo na gruncie neutralnym, tak, aby ludzie różnych zapatrywań mogli w niem znaleźć przedstawienie wielkich współczesnych zagadnień, nie oparte koniecznie o jakieś przekonanie religijne. Na ten zarzut, odpowiada prof. Foerster, że on sam przed 30 laty, gdy był wolnomyślicielem, próbował takiego stawiania kwestji. Ale obecne czasy, są zbyt poważne, aby przystępować do rozwiązania wielkich zagadnień, nie badając najgłębszych przyczyn ich powstania. A to właśnie badanie najgłębszych przyczyn pociąga go z nieodpartą siłą ku religji chrześcijańskiej. Tylko z tej strony bowiem wyczekuje on wybawienia i lekarstwa na niedomagania ludzkości.

Wielkie zagadnienia współczesne, polityczne i ekonomiczne, nie dadzą się żadną miarą rozwiązać zapomocą środków politycznych i ekonomicznych. Bo najgłębszą przyczyną i źródłem tych zagadnień jest problem ducha ludzkiego, problem, który tylko na drodze ducha rozwiązać można.

Czyż patrząc dookoła nie mamy wrażenia, że ten szalony rozkład kultury, którąśmy się tak szczycili, ten powrót do instynktów pierwotnego człowieka, to jakby rozkład ciała, z którego już dusza uciekła? Co pomogą wszystkie międzynarodowe konferencje rozbrojeniowe czy gospodarcze? Takie środki nie ożywią bezdusznej bryły, której brak ożywczego tchnienia Bożego.

Wolnomyśliciel nie przeczy, że poza wszystkiemi niedostatkami materjalnemi doby obecnej, ukrywają się braki moralne, ale zapytuje, co na to poradzić może religja chrześcijańska?

Rzecz jest łatwo zrozumiała, odpowiada Foerster, aby ją zrozumieć, trzeba jednak posiadać zmysł do rzeczy najprostszych, najbardziej rzeczywistych i najżywotniejszych. Tak zwany człowiek oświecony, człowiek „naturalny", nie jest zdatny w czasach obecnych do współżycia i współpracy ze swymi bliźnimi. Nie dlatego, aby był za głupi lub zamało zręczny. Nie, on jest zbyt rozsądny, zbyt zręczny, zbyt pełen fantazji i namiętności. Zawiele widzi, zawiele czuje, za silnie chce i sięga myślą zbyt daleko — ale przez to wszystko staje do śmiertelnej walki z podstawą społecznego porządku. Życie współczesne, pozbawione wszelkiego hamulca i światła, na-

dużywające wszystkich prerogatyw ludzkiego ducha, nie da się pogodzić z całością budowy społecznej. Gdy jedynemi walorami życia jest tylko przemoc, posiadanie i używanie, to życie takie musi doprowadzić do straszliwej katastrofy. Ze zbytku, rozsądku utraciliśmy prawdziwy rozsądek, pozbawiliśmy się najprostszego i najwyższego dobra, światła prawdy, które winno przyświecać wszelkiemu ludzkiemu działaniu, jeśli ono nie ma prowadzić w chaos.

Powrót do prawdy musi się gdzieś raz zacząć. A gdzież indziej niż w Ewangelji znajdziemy to, co zawstydza samolubstwo, co ubezwładnia nienawiść, co kieruje wzrok ludzki, ponad nieludzkie, potępieńcze swary, ku wiekuistemu Dobru? Gdzie jest źródło życia i siły, skąd płynie zew do ofiary, do zaparcia się siebie? Który to głos w nieopisany sposób budzi ukryte siły w głębi dusz ludzkich, wskazuje nam rzeczy prawdziwe i istotne, czyni nas spokojnymi, silnymi i pogodnymi? Gdzież ta jedyna potęga, co uśmierza chaos w duszy a temsamem chaos w społeczeństwie, co unicestwia kłamstwo, przezwycięża lękliwość, rozpala sumienie, budzi skruchę i stwarza nadzieję przebaczenia?

Kultura chrześcijańska, to stosunek wszystkich rzeczy ludzkich do Stwórcy wszechrzeczy, to podporządkowanie dobra przyziemnego Dobru najwyższemu, to ratunek rozbitków, tajemnica budowy społecznej, pojednanie przeciwieństw, prawo regulujące wszelkie siły życia, to wróg śmierci. Czyż Chrystus jest tylko nauczycielem i prorokiem? Nie, On jest czemś nieskończenie wyższem i większem, obecnością Stworzyciela w stworzeniu, światłością prawdziwą.

Słońce, które świeci na firmamencie widzialnym, oświeca i ożywia wszystko. Ale jest inne słońce, świecące na firmamencie ducha. To słońce sieje błogosławieństwo tylko na dusze tych, którzy się przed niem ukorzą i poddadzą mu swą wolę. Im głębsza noc, tem silniejsze pożądanie słońca, źródła światła i siły ożywczej dla wszystkich ludzkich poczynań.

Z młodych lat Fryderyka Chopina.



Chopin, największy muzyk polski, był za młodu dzieckiem niezmiernie wątłem, wrażliwem i tkliwem, a przytem obdarzony był niesłychaną żywością charakteru i zadziwiającą bystrością umysłu. Nauki szły Fryderykowi z niezmierną łatwością, muzyka zaś najsilniejsze zawsze na nim czyniła wrażenie. Zwróciło to uwagę rodziców i, chociaż dalecy byli od myśli obrania mu

zawodu artystycznego, postarali się o dobrego dla syna nauczyciela muzyki, nie odrywając go wcale od innych nauk, które pobierał w liceum warszawskiem.

W nauce gry na fortepianie tak nadzwyczajnie młodziutki Fryderyk postępował, że w salonach ówczesnych warszawskich często o tem ze zdumieniem wspominano. Kiedy w r. 1818 Towarzystwo Dobroczynności postanowiło urządzić koncert na dochód ubogich, Niemcewicz i inne znakomite osoby, wezwały poczynającego dziewiąty rok życia wirtuoza, ażeby w nim przyjął udział. Nie można było odmówić. Pierwszy krok zawodu swego artystycznego rozpoczął więc Chopin od dobroczynnego uczynku. Na parę godzin przed owym koncertem, postawiono Frycka — tak go bowiem powszechnie w domu nazywano — na krześle i poczęto ubierać do godnego przed publicznością wystąpienia. Frycek, szczególniej, zadowolony był z pięknego kołnierzyka, jaki mu na ciemny spencerek włożono. Kiedy po skończonym koncercie matka, która na nim być nie mogła, wziąwszy synka w objęcia i okrywając pocałunkami, wypytywała, co też się najwięcej publiczności podobało, bez wahania odpowiedział: „Wie mama — wszyscy tylko na mój kołnierzyk patrzyli".

Umysłowe zdolności kształcącego się wszechstronnie Fryderyka zdumiewały otaczających i upoważniały do najświetniejszych nadziei na przyszłość. Niezmierna żywość charakteru pobudzała go do ciągłej czynności, zaostrzała dowcip, który w rozmaity sposób co chwila się objawiał. Wyrysować karykaturę, ułożyć wierszyk, udawać kogoś ze znajomych, urządzić jakąś zabawę, np. teatr, rozdać i odegrać role, w potrzebie ułożyć sztukę dramatyczną — było to dla Fryderyka dziełem jednej chwili. Zdarzało się, grając dramat albo komedję, kiedy sufler dla jakichś powodów nie podpowiedział mu słów, należących do roli, wówczas Fryderyk, niezmieszany wcale, improwizował, a improwizował tak śmiało, stosownie do rzeczy i doskonale, że widzowie ani się tego nawet domyślać nie mogli. Toteż dar muzykalnej improwizacji, przyczynił się później do jego rozgłosu i chwały. Owładnąwszy wcześnie, pod umiejętnem kierunkiem Elsnera, muzyczną technikę, mógł Chopin na podany sobie temat improwizować bez końca, a zawsze pięknie, logicznie i z głębokim wyrazem.

Ojciec jego, profesor języka francuskiego w wyższych zakładach naukowych, miewał u siebie na pensji kilku zwykle młodzieńców, kształcących się w jego domu i pod jego troskliwem okiem. Razu pewnego, zdawszy opiekę nad chłopcami guwernerowi, sam zmuszony był wieczorem wyjść za jakimś interesem. Chłopcy zaczęli niezmiernie dokazywać; a był pomiędzy nimi jeden szczególniej psotny i do wszystkich figlów niezmiernie skory. Guwerner, wyczerpawszy wszystkie środki gróźb i upomnień, nie wiedział już, co począć, ażeby

ich zmusić do spokojności i wzięcia się do nauki; udaje się wreszcie do Fryderyka, błagając, aby mu w tem dopomógł. Fryderyk zaprasza chłopców do sali i powiada, że będzie im ciekawą historję improwizował na fortepianie. Na te słowa zaprzestają figlów, bo piękna gra przyszłego artysty miała już wtedy dla nich powab nadzwyczajny. Fryderyk siada do instrumentu, chłopcy przysuwają się do niego z krzesłami; Fryderyk gasi świece — gdyż zwykle improwizował po ciemku — i rozpowiada im naprzód historję o zbójach i złodziejach, jak wkradłszy się po drabinie przez okno do domu, zabierają co mogą, potem spłoszeni uciekają, kryją się w lesie, dzielą łupami i wśród pogodnej i cichej nocy, zasypiają. Następnie każdy z tych epizodów wyraża muzyką. Chłopcy słuchają w głębokiem milczeniu, zachwycają się prawdą, wyrażoną w tonach muzyki; a kiedy Fryderyk począł malować nocną ciszę lasu i sen, ogarniający złoczyńców, pomału oczy słuchaczów przymykać się zaczęły. Dźwięki dobrze pochwyconej w charakterze muzyki, działały jak opjum, jak kołyska na dzieci. Im dłużej trwała improwizacja, tem głębszy sen ogarniał wszystkich, nawet sam guwerner nie mógł się oprzeć i zasnął wraz z innymi. Obaczywszy to Fryderyk, przestaje grać, wychodzi na palcach z pokoju, biegnie do matki i sióstr i prosi, ażeby ze świecami w ręku, lecz cicho i ostrożnie udały się za nim, a pokaże im coś ciekawego. Widok, śpiących na krzesłach w rozmaitych pozach chłopców, wraz z guwernerem, bardzo był pocieszny. Wtedy Fryderyk zbliża się na palcach do fortepianu i uderza z całej siły przeraźliwy akord; aż tu każdy ze śpiacych zrywa się nagle przestraszony, nie wiedząc, co się dzieje... i dopiero śmiech ogólny.

Ale, jeżeli skutkiem niezwykle potężnej twórczości ducha był do tego usposobionym, improwizacje nie wiele go kosztowały, zato nad utworami muzycznemi, które przeznaczał do druku, sumiennie i troskiwie pracował. Czasami myśl jakaś tak dalece nim owładnęła, że stawał się milczącym i siadał posępny w kąciku, unikając ludzi i rozmów. W nocy, kiedy się wszystkim zdawało, że śpi, on zrywał się z pościeli, biegł do instrumentu i uderzał kilka akordów, rozwiązując sobie jaką zawiłą harmonijną kwestję; potem kładł się do łóżka, ażeby się znów zerwać do fortepianu i tak nieraz trwało aż do świtu. Słudzy słysząc, jak panicz po nocach wstaje, jak uderza w klawisze ni to, ni owo i potem kładzie się, znów wstaje, ubolewali nad nim w prostocie ducha, przekonani, że jest chory umysłowo.

W częstych wycieczkach poza miasto, zwykle w towarzystwie ojca dokonywanych, jeżeli kiedy Fryderyk posłyszał wiejskie skrzypki, rozlegające się z chaty lub karczmy, stawał, przysłuchiwał się uważnie, tonął duszą w sielskiej melodji, napawał się nią i nie było sposobu odciągnięcia go

stamtąd; póty stał i słuchał, aż skrzypki ucichły, aż nabrał przekonania, że już się więcej nie odezwą. Stądto pochodzi ten duch narodowy, jaki cechuje wszystkie prawie utwory jego, począwszy od najskromniejszej piosneczki aż do koncertów, pisanych z towarzyszeniem orkiestry. Wsłuchując się w muzykę ludową u samego jej źródła, przejął się nią do tego stopnia, i tyle z niej zaczerpnął, iż wystarczyło mu to na całe późniejsze życie. Nawet, kiedy osiadł w Paryżu, zdala od swoich, duchowi temu pozostał wierny. Rodzinną ziemię swoją ukochał miłością tak silną, że ani świetne powodzenie, ani długoletnie, pośród obcych przebywanie, w niczem nie mogło jej zmniejszyć ani zatrzeć. I nikt też lepiej od niego nie wyraził tego uczucia w utworach muzycznych; polonezy, mazurki, ballady, koncerty, wszystko to nacechowane jest piętnem najdelikatniejszych odcieni rodzimych, z niesłychanym wdziękiem oddanych.

NOWY BISKUP

ordynarjusz diecezji tarnowskiej.



Diecezja tarnowska zdaje się mieć szczególniejsze szczęście do biskupów, piastujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska w archidiecezji lwowskiej: J. E. Ks. Arcybiskup Dr. Leon Wałęga, zanim został ordynarjuszem diecezji tarnowskiej, spełniał funkcje wicerektora seminarjum lwowskiego.

Również i nowozamianowany Ordynarjusz diecezji tarnowskiej, piastował przez 5 lat bardzo odpowiedzialny urząd, rektora seminarjum lwowskiego.

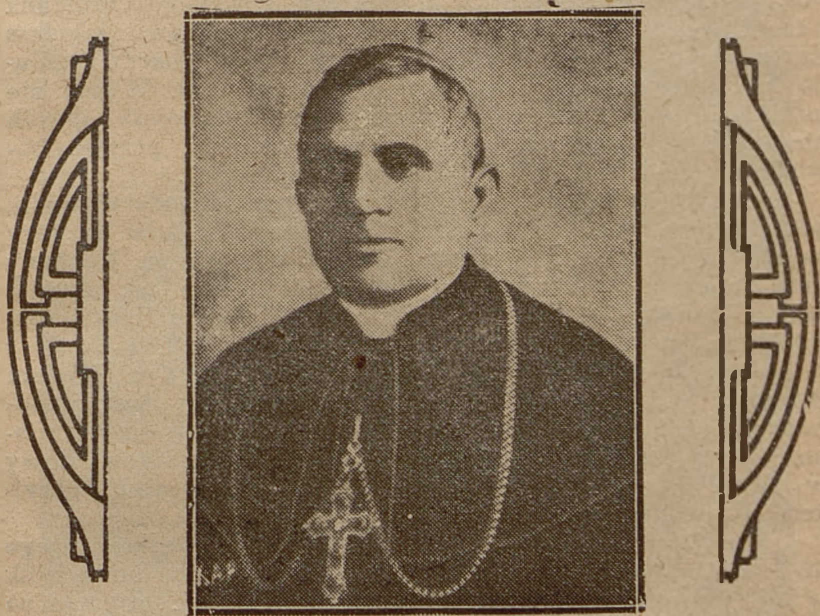
Ks. Bp. Dr. Franciszek Lisowski, urodził się w Cieszanowie w Małopolsce, woj. lwowskiem 1 października 1876 r. Szkołę średnią ukończył w Jarosławiu 1895 r., następnie oddawał się nauce prawa świeckiego i teologji na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Od roku 1898—1902 studjował na uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, gdzie zdobył doktorat filozofji w r. 1902, nostryfikowany na Uniwersytecie lwowskim.

Po święceniach kapłańskich, był wikarjuszem w Złoczowie, następnie przy katedrze lwowskiej, wreszcie prefektem szkół średnich. W r. 1911 wyjeżdża w podróż naukową do Monachjum, Bonnu i Fryburga badeńskiego. Po powrocie z podróży, ks. Franciszek Lisowski otrzymuje katedrę dogmatyki spekulatywnej na uniwersytecie Jana Kazimierza. W r.

1923 zostaje jakeśmy powyżej pisali, rektorem seminarjum duchownego, a w r. 1928 biskupem-sufraganem lwowskim.

Jest to postać promieniująca głęboką wiedzą, a przez to dobrze znana zarówno w kołach naukowych, jak i w szerokich sferach społeczeństwa, zwłaszcza województw południowo-wschodnich. Młodzież tak duchowna, jak i świecko-akademicka, przepada za Jego dostojnem towarzystwem.

I Księża Misjonarze Saletyni, którzy mieli już sposobność poznać J. E. Ks. Biskupa Lisowskiego, jako sufragana lwowskiego; żywią niezłomną nadzieję, że J. E Najprzew. Ks. Bp.



J. E. ks. Bp. Franciszek Lisowski
Ordynarjusz diecezji tarnowskiej.

Lisowski, objąwszy ster diecezji tarnowskiej, odziedziczy po Swoim Poprzedniku gorącą miłość i cześć do Marji Saletyńskiej.

Biorąc żywy udział w radości diecezji tarnowskiej, składamy najdostojniejszemu Arcypasterzowi wyrazy hołdu, miłości i posłuszeństwa, i, błagamy naszą najdroższą Patronkę, Matkę Boską Saletyńską, by Swemi prośbami u Syna Swego, uprosiła dla Niego błogosławieństwo Boże, jak najdłuższe pasterzowanie i obfite owoce zbożnej pracy nad drogimi diecezjanami.

Ad multos annos! *Redakcja.*

J. E. Ks. Arcybp. LEON WAŁĘGA.

Niedawno, bo dwa lata temu donieśliśmy Drogim P. T. Czytelnikom o 30 ciu konsekracji biskupiej JE. ks. bp. Dr. Leona Wałęgi, a dziś zmuszeni jesteśmy podzielić się z Wami smętną nadwyraz wiadomością — ustąpienia Najdostojniejszego Arcypasterza ze stolicy biskupiej. Dzieło saletyńskie traci w Nim gorliwego Opiekuna i troskliwego Ojca. On to zainteresował się żywo młodem Zgromadzeniem, powierzając mu skarb swojej diecezji „Cudownego P. Jezusa“ w Kobylance, pow. gorlicki. Wybór nie mógł być lepszy. Ci, którzy czczą w szczególniejszy sposób Matkę Bolesną, nie mogli, jak tylko z radością przyjąć powierzony im urząd, stróżów cudownego miejsca.

Szkoda, że Najdostojniejszy Arcypasterz odchodzi w chwili, gdy powierzona Ks. Saletynom placówka, wstąpiła na tory świetnego rozwoju. Nie tracimy jednak nadziei, że Kochany przez wszystkich Arcypasterz nie spuści z oka tak drogiej Jego Ojcowskiemu sercu placówki i pilnie będzie śledził rozwój tego dzieła, dla dobra dusz i chwały diecezji.

Puszczając z rąk ster diecezji, mówi za św. Pawłem Apostołem: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Sam sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nietylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście Jego“. II. Tym. IV. 7-8.

Rzeczywiście, wiele przeszedł ks. Biskup w czasie swego 32-letniego pasterzowania. Od czasu do czasu, jakiś wilk w ludzkiem ciele wdzierał się do Jego owczarni. Ale On, na wzór Dobrego Pasterza śpieszył na ratunek ginących owieczek.

Toteż, te ciągłe walki nie mogły pozostać bez wpływu na Jego zdrowie. Wyczerpał się Starzec tem ciągłem „potykaniem“ i dziś odchodzi jako dzielny rycerz Chrystusa, wprawdzie zmęczony pracą, strudzony apostolstwem wśród ludności robotniczej i wiejskiej; pot zrasza obficie Jego Apostolskie skronie; odchodzi jako rycerz, ale rycerz zwycięski!...

Ojciec św. Pius XI przyjmując Jego rezygnację, dla podniesienia Jego w Kościele Bożym zasług, zamianował Go Arcybiskupem.

Podzielając tedy Najprzewielebniejszego Arcypasterza radość, z powodu uznania Jego zasług przez Głowę Kościoła, Redakcja Posłańca M. B. Saletyńskiej śpieszy z najserdeczniejszem „Szczęść Boże“ — na dalszą drogę życia!

Z okazji zaś „Złotych godów kapłańskich“ J. E. Ks. Arcybp.



J. E. ks. Arcybp. Leon Wałęga

życzymy jeszcze długich, długich: „Ad multos felicesque annos“ — prosząc o modły i błogosławieństwo arcypasterskie dla dzieła saletyńskiego

REDAKCJA.

RZEWNE i POKORNE POŻEGNANIE SIĘ z DIECEZJĄ.

(Tarnów - KAP). Ustępujący ze stanowiska biskupa-ordynarjusza diecezji tarnowskiej, JE. Ks. Arcybiskup Wałęga, wystosował do duchowieństwa i wiernych pożegnalny list pasterski następującej treści:

Odzywam się do Was po raz ostatni. Ojciec św. na usilne i kilkakrotne prośby uwolnił mnie od rządów diecezją, a prosiłem o to zwolnienie dlatego, że z powodu starości i częściowego kalectwa nie czuję już w sobie siły do dźwigania tego brzemienia odpowiedzialności, jakie mi zawsze bardzo ciążyło. Nie chcę być, zawadą zwłaszcza w tych ciężkich i trudnych czasach, jakie wymagają młodszych i energicznych sił fizycznych i umysłowych u rządzącego Biskupa, z wielką wdzięcznością przyjąłem to uwolnienie od Ojca św.

Już kończy się 32 rok, odkąd zostałem Biskupem tarnowskim, uważam więc za stosowne, by się usunąć i ostatek życia poświęcić przygotowaniu się na śmierć, na którą chyba nie będę długo czekał.

Przez tyle lat mego biskupstwa, związałem się tyloma więzami z diecezją i diecezjanami, że mi nie wolno odejść bez pożegnania. Przedewszystkiem, pragnę podziękować wszystkim za życzliwą pomoc, jakiej doznawałem w czasie mego biskupstwa od duchownych i świeckich. Tej to chętnej i ofiarnej pomocy zawdzięczam to wszystko, co w czasie moich rządów udało się zrobić dla dobra diecezji. Serdecznie dziękuję za wszystkie objawy przywiązania, jakie mnie tyle razy spotykały ze strony sfer wyższych, ludu, kochanej młodzieży, a zwłaszcza ze strony Duchowieństwa.

Nie mogę się oprzeć rozrzewnieniu, gdy sobie przypomnę tę chwilę, w której XX Dziekani z diecezji prosili mnie gorąco, bym pozostał na stanowisku. Przyznam się, że pod wpływem tej prośby nieco się zachwiałem w postanowieniu, ale już zapóźno było się cofać. Jeden z obecnych przypomniał mi moje dawniejsze powiedzenie, że żołnierz powinien wytrwać na stanowisku do końca. Wziąłem pod większą rozwagę to powiedzenie, ale zaraz przyszło mi na myśl, że już nie czuję się żołnierzem, tylko inwalidą, któremu już trudno udawać żołnierza i to naczelnego. Ufam, że wszyscy życzliwi kapłani nie będą mi żałować tego krótkiego odpoczynku przed śmiercią.

Mam to głębokie przekonanie, że diecezja nic nie traci przez moje odejście, owszem zyska, gdy na jej czele stanie biskup młodszy i lepszy, gdyż ja ciągle miałem to poczucie, że nie spełniam mych obowiązków, jak należy.

Nie opuszczam diecezji, z którą się zrosłem przez lat tyle, mam zamiar osiąść w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie, przy cudownym obrazie Matki Boskiej, do której od dziecka miałem szczególne nabożeństwo. Zdaje mi się, że

tam u boku Matki Najświętszej, której obraz koronowałem, lżej mi będzie umierać.

Przy tem pożegnaniu się z Wami nie mogę nie wspomnieć o tem, że w czasie mego długiego biskupstwa trafiały się także ciernie i przykrości. Obecnie odchodząc, oświadczam uroczyście, przed Bogiem, że nie mam żalu do nikogo i wszystkim z całego serca przebaczam, ale nawzajem proszę o przebaczenie tych, którym jakąkolwiek przykrość wyrządziłem.

Nie potrzebuję dodawać, że się do śmierci nie przestanę za Was modlić, bo moje zbawienie w znacznej części zależeć będzie od Waszego zbawienia. Będziecie zawsze bliscy memu sercu, gdyż innych owieczek już mieć nie będę. Będę miał więcej czasu wolnego do modlitwy, to też będę się starał modłami wynagrodzić Panu Bogu moje zaniedbanie pasterskie, jakich wiele dopuściłem się w czasie mego biskupstwa.

Już nie mam prawa upominać Was po pastersku, ale prosić mi wolno. Proszę Was tedy usilnie i zaklinan, abyście trwali w wierze i miłości ku Panu Bogu, tudzież w posłuszeństwie dla Kościoła. Następcę mego kochajcie, jak ojca, i przelejcie na niego to przywiązanie i życzliwość, jakąście mnie darzyli.

Tą moją ostatnią odezwą pragnę uprzedzić i zamknąć wszystkie pożegnania, jakieby mnie skądkolwiek spotkać mogły. Chciałbym odejść cicho i spokojnie, gdyż to lepiej odpowiada mojemu usposobieniu i myślę, że i Panu Bogu to milszem będzie. Proszę tedy wszystkich gorąco, aby sobie i mnie oszczędzili wzruszeń niepotrzebnych. Kto mi szczerze życzliwy, niech zamiast pożegnania westchnie za mną do Pana Boga, aby mi dał śmierć szczęśliwą. W końcu przyjmijcie moje ostatnie błogosławieństwo pasterskie: W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amem.

Tarnów, 10 lutego 1933. † *Leon*, Biskup.

Z listów naszych Misjonarzy
na Madagaskarze.

Betafo, 15/1 1933.

Drogi Ojcze!

W jednym z moich listów, nie wiem w którym, przyrzekłem Ci, że będę częściej pisał. Przeholowałem, bo mierzyłem siły na zamiary! — I dziś, gdyby nie febra, która mnie przygwoździła, poprostu przykuła do łóżka, to nietylko że niemiałbyś listu, ale pojechałbym Bóg wie, jak głęboko w dżunglę, z której pokazałbym się dopiero wtedy, gdyby mój koń nie mógł już więcej chodzić. Widzisz więc, mój Drogi, że niema takiego zła, coby na dobre nie wyszło. Zesłał na

mnie dobry Bozia febrę, po febrze błogi czas rekonwalescencji, a w następstwie tego — Tobie dostanie się sążnisty list, oczywiście z wymówkami, o ile będzie na taki kram miejsce. Dlaczego to, tak rzadko do mnie piszesz? — Czy może płacisz milczeniem za milczenie! — Jeżeli tak, to zwalniam Cię na tak długo, na jak długo chcesz od tego prawa żydowskiego „ząb za ząb“ — „oko za oko“. Czy Ty myślisz, że ja tu leżę, wówczas gdy mi zdrowie dopisuje? Nie przesadzę, jeżeli powiem, że sen to luksus w mojem życiu misjonarskiem! — Spię jak Zagłoba na siodle, a resztę snu wywieje świeże, górskie powietrze.

Przybyłem więc do Betafo, aby trochę zapomnieć o koszmarach misjonarskich. Chcę oddychać choć chwilkę pogodnem powietrzem, bez domieszki kłopotów. Sam wiesz, że ja nigdy nie przepadałem za knajpowskiemi mieszankami...

Nie wiem od czego zaczynać! Tyle mi się naraz nasuwa myśli pod pióro, że boję się by której nie przebić, bo moje pióro bardzo dziś wojowniczo wygląda (z jedną nóżką krótszą).

Biorę pierwszą lepszą myśl z rzędu i zaczynam. Swięto Chrystusa Króla zapisało się złotemi zgłoskami w historji saletyńskiej na Madagaskarze. Właśnie tu w Betafo złożyło pierwsze śluby zakonne w naszem Zgromadzeniu siedmiu kleryków pochodzenia malgaskiego. Bardzo wielu wiernych i prawie wszyscy OO. Misjonarze wzięli udział w tej pamiętnej ceremonji.

Sam sobie potrafisz przedstawić, jak piękny to musiał być widok, gdy pierwsi Malgasze i to, w tak pokaźnej liczbie, składali ofiarę całopalenia! Niejednemu z misjonarzy-weteranów spływały ukradkiem, po pooranych trudem i wiekiem obliczach, wielkie łzy, łzy wdzięczności, podczas gdy z piersi wyrywał się głos: „Wypuść, Panie, sługę Twego w pokoju, ponieważ oczy moje oglądały zbawienie Twoje“.

Wierni zaś, cieszyli się, że Pan Bóg powołuje do stanu zakonnego i duchownego ich czarnych braci. Radościom nie było końca, bo i Bracia Maryści wraz ze swoimi uczniami, grali pierwsze skrzypce w ogólnym koncercie zadowolenia.

Uroczystość, co dopiero opisana, ma i inne znaczenie o treści czysto moralnej! Ileśmy przez to uzyskali na wpływie, wśród tej czarnej braci, tego żadne pióro nie opisze, a więc i moje, chore na jedną nogę. Doprawdy, ja w tem widzę same dodatnie strony. Naprzód, krajowiec prędzej trafi do serca swych braci, choćby z tego zrozumiałego powodu, że nauka języka malgaskiego niewiele go kosztuje, (o ile można nazwać trudem, naukę własnego języka). Następnie, krajowiec jest bardziej wytrzymały na kapryśny klimat Madagaskaru. Po nim, takie choroby, jak febra lub inne pokrewne, spłyną jak woda z gęsi, bez szwanku dla jego „jaźni“. Wstąpienie kleryków malgaskich do naszego Zgromadzenia, to

dowód, że misja saletyńska nie marudzi, nie wlecze się w szarym ogonku za innemi, ale potwierdza to, co o niej powiedział J. E, śp. Kardynał Van Rossum, prefekt Rozszerzenia Wiary: „To perła misyj katolickich".



Misjonarz w podróży
Misje zagr. XX. Misjonarzy Saletynów

Obok święta Chrystusa Króla, pamiętnego profesją siedmiu kleryków malgaskich, mieliśmy jeszcze inną, równie piękną uroczystość: 25-lecie święceń kapłańskich ks. Michaud, przełożonego, proboszcza i mistrza nowicjuszów w Bétafo. Znowu uroczystość ściśle religijna, która zgromadziła dookoła Solenizanta prawie wszystkich Konfratrów w Betafo, aby zło-

żyć dzielnemu misjonarzowi szczere, braterskie życzenia. Ks. Michaud już przeszło dwadzieścia lat pracuje na czarnej ziemi malgaskiej. On się właśnie podjął wykonania planu pod dzisiejszą katedrę w Antsirabè, a przez cały przeciąg budowy tejże, był zarówno architektem, dozorcą i robotnikiem. Nowicjat malgaski, to też jego dzieło. On stworzył seminarjum dla tubylczej młodzieży. On zakupił grunta pod różne rezydencje i dzieła misyjne. Dzięki zmysłowi organizacyjnemu, tak wszystko obmyślił i przewidział, że zachował własności zakonne i misyjne nienaruszone, wobec zachłanności rządu francuskiego.

Oto szkic, nie obraz — misjonarza. Gdybym chciał pisać jego życiorys, to musiałbym sobie zastrzec w naszym „Posłańcu" kilka stron i to przez kilka lat z rzędu. Dla uspokojenia Cię, mój Drogi, muszę dodać, że nic nie grozi „Posłańcowi od mego pióra!...

Ma się rozumieć, że wśród tej uroczystości nie zapomnieliśmy i o koledze ks. Józefa Michaud, ks. Auguście Gauthier. Powiem, że nawet nie mogliśmy obchodzić jubileuszu jednego, bez przeniesienia się choćby tylko myślą w ów zaciszny kątek ziemi polskiej, gdzie pracuje ks. Gauthier nad wychowaniem i urabianiem charakterów przyszłych misjonarzy polskich — na — — — Madagaskarze!...

Niżej podpisany, w każdej swojej Mszy św., modli się za swego długoletniego profesora i mistrza, wyrażając nadzieję, że wnet będzie mógł zacząć śpiewać: „Wypuść Panie sługę Twego w pokoju". . albowiem oglądały oczy moje nadchodzące zbawienie dla moich „czarnych piskląt" — z pod ręki ks. mistrza Augusta Gauthier.

Oddany w Chrystusie

Ks. Jan Malgasz
m. s.

ZTOTE MYŚLI...

„Zakazuję ci tego, ponieważ mam siłę" — to nie to samo, co powiedzieć: „Zakazuję ci tego, bo niemasz prawa".

Niewolnik uznaje tylko jednego pana; pyszałek natomiast ma ich tylu, ilu jest ludzi mogących go uszczęśliwić".

Kto niema zapału, ten niema miłości.

Święci, jak wszystkie arcydzieła, tworzą się powoli.

Wszyscy zachęcamy do zgody między narodami, zacznijmy ją wpierw wśród nas praktykować.



ROZMAITOŚCI.

Przyrost ludności w Europie. Obliczenia ruchu ludności za pierwszy kwartał 1932 r. wykazują największy przyrost ludności w Rumunji, mianowicie 37 na 1000. Na dalszych miejscach stoją: Portugalja (34), Polska (32), Litwa (30), Włochy (26) Węgry (24), Czechosłowacja (22), Francja (18), i Niemcy (16) (KAP).

Pieszo z Chin do Rzymu. Do Włoch przybył katolik chiński Józef Ludwik Woix, który w dniu 16-go stycznia 1931 roku wyruszył pieszo z Penang, dążąc do Ziemi Swiętej i Rzymu, przebywając codziennie 20 — 30 kilometrów przez Siam, Birmę, Indje, Afganistan, Persję i Azję Mniejszą do Palestyny, gdzie zatrzymał się przez dwa miesiące. Stąd podążył do Egiptu, a następnie z powrotem przez Palestynę do Konstantynopoła i Aten. Tu dopiero wsiadł na okręt, by udać się do Marsylji, skąd pieszo przez Lugdun, Genewę, Fryburg i Medjolan dotarł wreszcie do Rzymu, celu swej podróży, ujrzenia Ojca św. Pielgrzym ten należy do rodziny katolickiej, brat jego należy do Towarzystwa Jezusowego, siostra do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Jako byłego nauczyciela jednej ze szkół w Szanghaju, interesują go żywo obyczaje i cywilizacja krajów, przez które wędrował i dlatego celem jego podróży jest nietylko odbycie pielgrzymki do Ziemi Swiętej i Miasta Wiecznego, ale także zebranie materjałów do pracy, którą zamierza ogłosić po powrocie do Chin.

Ile jest kościołów w Rzymie? Według danych, ogłoszonych w tegorocznem wydaniu „Diario Romano e Vaticano" w granicach obecnego Rzymu znajduje się 390 kościołów, 160 kaplic otwartych i półotwartych, oraz 53 domy modlitwy. Od roku 1870 zamknięto, przebudowano, lub zburzono 93 kościoły. Ponadto buduje się jeszcze 25 kościołów. Zauważyć należy, że Rzym posiada obecnie 44 chrześcijańskie cmentarze.

Stany Zjednoczone w hołdzie Kościuszce i Pułaskiemu. Uchwałą kongresu, dzień 11 października, będący rocznicą śmierci Kazimierza Pułaskiego przy oblężeniu Savannah, będzie obchodzony w całych Stanach Zjednoczonych niezmiernie uroczyście, zarówno w instytucjach rządowych jak i w szkołach, świątyniach i t. d. Równocześnie postanowiono puścić w obieg w czasie najbliższym, specjalne znaczki jubileuszowe z podobizną Kościuszki.

Ruch pasażerski w porcie Gdyńskim w 1932 r. wynosi ogółem 17.842 osób, z czego 10.137 osób przyjechało, a 7.705 wyjechało.

We Francji ostanio podrożały wszystkie artykuły i produkty żywnościowe. Liczba bezrobotnych wzrosła z 297.306 na 306.190 osób. Natomiast w Niemczech i Stanach Zjednoczonych koszta utrzymania zmniejszyły się. W Polsce, Włoszech i Anglji ceny bez zmian.

Ford zamknął wszystkie fabryki na czas nieograniczony. Ponad 100 tysięcy ludzi znalazło się bez pracy i chleba.

Niewielka pociecha. Nowe gazy trujące wynaleziono we Francji. Gazy te nie zabijają żywych istot, tylko obezwładniają je na 10 do 48 godzin.

Za chlebem i pracą. W styczniu b. r. wyjechało do Argentyny, Brazylji, Chile, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Urugwaju, Francji i innych krajów 677 emigrantów.

Na bezrobotnych w r. 1933 przeznaczono 31,843.000 zł z Funduszu Bezrobocia.

Znaczki ku uczczeniu Wita Stwosza w 400 rocznicę jego śmierci, wyda Ministerstwo poczt i telegrafów.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w roku bieżącym około 400 słuchaczy nie zapłaciło czesnego. Cyfra ta obecnie jest o 200 wyższa, niż zwykle. Jest rzeczą niemożliwą, by 400-tu słuchaczy dla braku pieniędzy na opłaty, musiało zrezygnować ze studjów. Byłoby niezmiernie pożądanem, by społeczeństwo krakowskie poszieszyło z pomocą niezamożnej młodzieży, podobnie jak to czyni Warszawa.

„Rozbrojone" Niemcy znowu wybudowały nowy pancernik „Deutschland". Pancernik jest prawdziwem arcydziełem techniki i sprawności, waży 10.000 tonn, a uchodzi dzisiaj za najgroźniejszą broń na morzu. Obecnie ta nowa groźna, pływająca twierdza odbywa próbną podróż i w najbliższym czasie rozpocznie normalną służbę.

12 miljonów bezrobotnych w Ameryce Wedle wykazu statystycznego amerykańskiego związku zawodowego, liczba bezrobotnych w styczniu 1933 r. wynosiła w Stanach Zjednoczonych 12 miljonów osób. W stosunku do grudnia ub. r. liczba bezrobotnych wzrosła o 200 tysięcy osób. Czwarta część członków amerykańskiego Związku zawodowego znajduje się bez pracy. Celem złagodzenia skutków kryzysu amerykański związek zawodowy żąda wprowadzenia 30 godzinnnego tygodnia pracy, co umożliwiłoby zatrudnienie około 7 miljonów bezrobotnych.

Międzynarodowa wystawa w 1935 r. w Gdyni. Gdynia chce urządzić wystawę międzynarodową w 1935 r. Byłaby to na szeroką skalę zakreślona wystawa morska i sportów morskich, obejmująca także turystykę na rzekach, budownictwo wodne i t. p Gdynia odnosi się do tego projektu z zapałem, obliczając, że wystawę w okresie 4 miesięcy letnich zwiedzi półtora miljona osób. Projektodawcy chcą zebrać na rozbudowę Gdyni fundusz w sumie 20 miljonów złotych. W kołach rządowych rozmyśla się obecnie nad tem, czy taka wystawa będzie miała rację bytu.

Szczęśliwa Australja! Premjer Stanów Australskich oświadczył, że w Australji kryzys się już skończył. Obroty tam wzrosły o 10%, a w ostatnich czasach przyjęto do pracy 10 tysięcy robotników.

Coraz mniej miljonerów. W Ameryce w r. 1930 liczba osób, które zarabiały po miljonie i więcej dolarów, wynosiła 150, obecnie zaś jest ich tylko 75.





Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Z Dembowca. — Stara, w 14-tym prawie wieku założona parafja dembowiecka należy do tych, gdzie „lud z Bogiem, a Bóg z nim“. Nazewnątrz zaznacza się to w uroczystościach religijnych, w których wierni licznie biorą udział. Oczywiście bractwa religijne i stowarzyszenia istniejące w parafji dają przykład pod każdym względem, a jest ich na terenie parafji kilka: III zakon, bractwo żywego Różańca św. z licznem kołem adoratorów Najśw. Sakramentu, S. M. P. Ż. oraz krucjata dzieci, z kołem ministrantów.

Pierwsze dwa, ściśle religijne, pielęgnują ducha szczerej pobożności. Członkinie same, z własnej woli odprawiają nocną godzinę św. A już cześć do Jezusa utajonego okazuje się w wiernem i stałem odprawianiu prywatnej godzinnej adoracji po nieszporach tak, że obecny ks. Proboszcz Przew. ks. kan. Kasak zaprowadził w listopadzie ub. r. publiczną adorację raz w miesiącu, z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce.

Wierni, dobrej woli w każdą trzecią niedzielę miesiąca spieszą teraz licznie do Tego, który Majestat Boski skrył pod postacią chleba, w Hostji św., by we wspólnej prośbie uwielbienia, prosić o pomoc i błogosławieństwo.

Duch oświatowy i religijny, to znów znamię miejscowego S. M. P. Ż. Stowarzyszenie liczy około 20 druchen, owianych myślą służenia dobrej sprawie. Ma za sobą ponad 10 lat pracy prawej i owocnej, co miejscowi obywatele stwierdzają, biorąc liczny udział w akademjach, czy przedstawieniach, dawanych co jakiś czas przez S. M. P. Ż. I tak, miłe między innemi zrobiła wrażenie akademja ku czci Chrystusa Króla ze sztuką „Pasterka w Lourdes“. przy współpracy S M. P. Ż. SS. Służebniczki urządziły „Jasełka“, a ostatnio „Grono czeladnicze“, świeżo założone, odegrało z powodzeniem dramat „Karpaccy Górale“.

Tak druchny S. M. P. Ż., jak i członkowie innych bractw religijnych brali udział w adoracji N. Sakramentu w ostatnie 3 dni zapustów. Do życia religijnego parafji zaliczyć też należy świeżo założoną „Krucjatę dzieci szkolnych“ i Koło ministrantów, którzy służbą przy Ołtarzu i rozprzedawaniem dobrej pracy oddają Bogu chwałę.

Oby ten duch Boży wciąż trwał i wzrastał w łasce i opiece Bożej, dla dobra Wiary św. i Ojczyzny naszej! Ks. St. N.

Dwudziestydrugi Rok Święty. Święty Rok, którego początek przypadł zgodnie z bullą papieża Piusa XI., w dniu 2 kwietnia b. r., jako w dniu 1900 ej rocznicy ukrzyżowania Chrystusa ma charakter wyjątkowy. Pierwszy Święty Rok ogłoszony został przez papieża Bonifacego VIII bullą

z dnia 22 lutego 1300 r. Pomiędzy pielgrzymami którzy wówczas odwiedzili Święte Miasto był Dante. W uroczystościach drugiego z kolei Świętego Roku, który przypadł w 1350 r. za papieża Klemensa VI, brał udział Petrarka. Papież przebywał wówczas w Avignonie. Liczba pielgrzymów wynosiła wtedy 1.200.000. Papież Urban VI (1378—1389) wyznacza jubileusze Roku Świętego co 33 lata, jako lata życia Chrystusa, trzeci jednak zkolei Rok Święty odbył się po 40 latach, tj. w 1390 r. Czwarty odbył się w r. 1423, a piąty w r. 1450. Przez papieża Pawła II. ustanowione zostają nowe okresy jubileuszowych lat kościelnych, a mianowicie: co 25 lat, i ten system trwa do dzisiaj. Tak więc szósty i siódmy jubileusze odbywają się w r. 1475 i 1500. Jubileusz z r. 1500 celebrowany przez papieża Aleksandra VI, zapoczątkował ceremonję otwierania Wrót Świętych. Jubileusze z r. 1525 i 1550 odbyły się przy bardzo słabej frekwencji pielgrzymów, natomiast bardzo uroczyście celebrowany był Rok Święty przez papieża Grzegorza VIII. w 1575. W następnym zkolei Roku Świętym (1600) przybyło do Rzymu przeszło 3 miljony pielgrzymów. Wszystkie Jubileusze XVII. w. odbywały się z wielkim przepychem. Jubileusz z r. 1775 uświetniony był obecnością Krystyny, królowej szwedzkiej, która przyjęła wówczas katolicyzm. Królowa w dzień Św Poniedziałku własnoręcznie umyła nogi 12 pielgrzymom. Jubileusze XVIII stulecia nie cieszyły się wielką frekwencją. W r. 1 800 na skutek śmierci papieża Piusa VI jubileusz się nie odbywa. Druga przerwa nastąpiła w r. 1850 kiedy papież Pius IX był na wygnaniu. W r. 1875 również jubileusz się nie odbywa. Dopiero papież Leon XIII przywraca tradycje w r. 1900. Ostatni jubileusz z r. 1925 jest jeszcze w pamięci wszystkich. Tegoroczny jubileusz 22-gi z rzędu odbędzie się już w nowem Państwie Watykańskiem.

Nawrócenia w Anglji. Ogłoszone z końcem ub. roku dane statystyczne stwierdzają powolny, lecz stały rozwój katolicyzmu w Wielkiej Brytanji. W roku przeszłym nawróciło się 12.019 osób, czyli o 40 więcej niż w roku 1931. Jest rzeczą ciekawą, że po wojnie corocznie liczba nawróceń w Anglji obraca się z mniejszem, lub większem odchyleniem około cyfry 12.000.

Przed międzynarodową wystawą sztuki religijnej w Rzymie. W jesieni zostanie otwarta w Rzymie, w pałacu wystawowym w którym obecnie mieści się Wystawa Rewolucji Faszystowskiej, — wielka Międzynarodowa Wystawa Sztuki Religijnej, której organizacją zajmuje się specjalny komitet z ambasadorem włoskim przy Stolicy Apostolskiej z hr. de Vecchim na czele. Przygotowania do wystawy są w pełnym toku. Udział swój zgłosiły dotychczas następujące państwa: Polska, Holandja, Niemcy i Węgry. W najbliższych dniach spodziewane jest zgłoszenie Francji i Anglji. Szczególnie interesująco zapowiada się dział budownictwa religijnego. Zarząd wystawy ma zamiar ogłosić, szereg konkursów m. innemi na kościółki wiejskie, na organy, oraz na dekoracje świątyń w większych ośrodkach miejskich. W czasie trwania wystawy mają się odbyć odczyty architektów i artystów na temat sztuki religijnej.

Uznanie Anglików dla idei Roku Świętego. (Londyn, KAP.). Anglikańskie pismo „The Church Times" ogłosiło artykuł, utrzymany w bardzo sympatycznym tonie, o zarządzonym przez Ojca Św. Piusa XI Jubileuszu śmierci Zbawiciela. Jest to radosny fakt, pisze wspomniany organ, że często dana jest możność przyjmowania z wdzięcznością pobudek, z jakiemi występuje Wieczne Miasto wobec chrześcijaństwa. W ostatnich czasach Jego Świątobliwość powziął wiele szczęśliwych idei, żadna jednak nie była szczęśliwsza od tego wezwania wiernych do obchodu roku 1933 jako Roku Świętego. Tak żywotna dla chrześcijaństwa sprawa pojednania Canterbury z Rzymem zdaje się być jeszcze kwestją dalekiej przyszłości. Ale arcybiskup z Canterbury z pewnością musi podzielać uczucia, jakie powodowały Papieżem przy wydawaniu zarządzenia. (KAP.).

DRODZY CZCICIELE M. B. SALETYŃSKIEJ.

Niema prawie kraju, czy narodu, któryby nie posiadał jednej lub więcej świątyń poświęconych czci Marji Saletyńskiej, brakuje jej tylko u nas w Polsce, tak przecież kochającej swą Królowę. — Dlatego, Drodzy Wielbiciele Marji Saletyńskiej, pamiętajcie dobrze, myślcie nad środkami skutecznemi, ażeby jak najprędzej stanął wspaniały kościół, gdzie Marja będzie rozdzielać swe łaski niezliczone na wszystkich swych Czcicieli, tych wszystkich, którzy tu do Niej przyjdą zbliska czy zdaleka, prosząc Ją o pomoc i błogosławieństwo! Nie oglądajcie się na drugich, ale zacznijcie od siebie spiesząc z ofiarą, chociażby najdrobniejszą. Zamierzamy w krótkim czasie wydać cegiełki na kościół M. B. Saletyńskiej — oby tylko każdy, kto kocha Marję postarał się, ażeby tych cegiełek nabyć jak największą liczbę i podobną rozdać z pożądanym skutkiem pomiędzy swych znajomych, krewnych, zachęcając ich do ofiary, przedstawiając im dobroć i łaskawość Marji Płaczącej!

Mamy niepłonną nadzieję, że nikt nie uchyli się od tej pięknej pracy, mającej na celu tylko chwałę Tej, która tak długo za nas cierpi, ustawicznie się wstawia za nami do swego Boskiego Syna, jest dla nas tak dobrą i czułą Matką. Kochacie Marję Saletyńską szczerze, gorąco, serdecznie, — okażcie tę miłość w czynach, a przedewszystkiem w dobie obecnej — złóżcie ofiarę, choćby jedną cegiełkę na przyszły kościół M. B. Saletyńskiej w Dembowcu! Pamiętajcie o tem, że Marja Wam tego nie zapomni nigdy — przenigdy — bo kto z nas ofiarowując Marji rzecz chociażby najmniejszą, nie otrzymał tysiąckroć więcej! A więc w Imię Tej, którą tak bardzo kochacie i miłujecie, zabierzcie się do pracy z tym nowym rokiem z podwójnym zapałem, nie zrażając się trudnościami — bo każde dzieło Boże musi mieć swoje krzyże — a Marja Saletyńska błogosławić będzie naszym wspólnym wysiłkom i szybko popłyną ofiary na rozpoczęcie, dokończenie budowy naszego tak bardzo oczekiwanego kościoła.

Odzywamy się w Imieniu Marji Płaczącej — przyjdźcie nam z pomocą stałą, wytrwałą, ochoczą, ożywioną gorącą miłością względem Tej, która nas kocha, jako swe dzieci i nami się tak czule opiekuje.

Za wszystkie dotychczasowe ofiary serdecznie dziękujemy, niech Marja Saletyńska zapłaci stokrotnie, i prosimy w Jej Imieniu o dalszą pomoc przez modlitwę, ofiarę, datek. Pamiętajcie o przyszłym kościele M. B. Saletyńskiej w Dembowcu!...

Na budowę kościoła M.B. Saletyńskiej w Dembowcu, złożyli:

Marja Piękna, Marta Larysz, Józefa Achtelik, N N., Stanisława Świstowa, Marja Koniuszewska, L. Radzińska, Stanisława Dymkówna, Jan Wierzbowicz, Zofja Zarembianka, Anna Wilsch, Bronisław Kaczor, Józefa Tworkowska, Bronisława Markowska, N. N., N. N., Stanisława Gołębecka, Marja Haber, Fr. Luciów, Jan Dąbrowski, Marja Kuszawecka, Marja Lewicka, Julja Smolnicka, Stanisław Kowal, Joanna Albińska, Jan Wilgosiewicz Dr. Antoni Konieczny, Henryk Białek, W. Najdek, Aniela Horosz, Jan Wilk, Sabina Natalli, Katarzyna Cibor, Roman Tokarski, Józefa Matysiak, Marja Kamolkowa, Petronela Teskowa, Katarzyna Jarosz, Marja Trocka, Franciszka Kozaczykowa, Marjanna Wieczorkowa, N. N., Katarzyna Głośnicka, Ksawera Piasecka, Marja Burghartowa, StanisławRychły, Ludwika Szyszka, Marja Popiołek, Franciszka Woźna, Magdalena Słocińska, J. J. Jaworscy, Michalina Święs, Józefa Swięs, N. N., Franciszka Mróz, Marja Komin, N. N., Marja Karmińska, Antonina Pawówna, Franciszka Doroba, Jan Hurman, Marja Świtkowska, Józefa Wnękowska, Jan Cisek, Jan Medryk, Marja Herbertowa, Anna Słoninowa, Marja Maćkowiakowa, Michalina Kasperczykowa, Zofja Kościółkowa, A. Grocholska, Stefanja Marcowa, Wiktorja Wiśniewska, Konstancja Demkowska, Marja Kulczycka, Benigna Kulczycka, Antonina Tyszecho, M. Brzozowski F. K., Sylwestra Samocka, Jan Patraszewski, Rozalja Komperda, Stanisław Tomczyk, Halina Radzińska, Władysław Jasiukiewicz, Teresa Sobolewska, Marja Kijanka, Zofia Olearczykówna, Róża Czerniejewska, Tekla Mumia, Katarzyna Czaja, Zofja Trzeciak, Katarzyna Mikusiowa, Anna Balowa.



Korespondencja „Posłańca".

Dzików. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam M. B. Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za łaskę zdrowia. Z wdzięczności będę się starała o ile możności szerzyć cześć i chwałę Marji Saletyńskiej. Z. Z.

Głowno. Przejęta najszczerszą wdzięcznością, dziękuję z całego serca Matuchnie Płaczącej za doznane łaski i polepszenie zdrowia. Polecam się nadal Jej przemożnej opiece wraz z całą rodziną. Zofja Ebert wa.

Lublin. Spełniając przyrzeczenie, składam gorące dzięki Marji Saletyńskiej za łaski otrzymane. N. N.

Lwów. Za zdrowie i wiele innych łask M. B. Saletyńskiej niech będą zawsze najgorętsze dzięki. B. W.

Poniec. Matuchnie Saletyńskiej składam gorące podziękowanie za otrzymane zdrowie. Polecam się na zawsze Jej macierzyńskiej opiece. S. G.

Puszczykowo. Z głębi serca przejętego najżywszą wdzięcznością składam Matuchnie Saletyńskiej podziękowanie za odebrane łaski. M. M.

Radzionków. Najserdeczniejsze podziękowanie składam M. B. Saletyńskiej za wszystkie łaski i polecam się nadal Jej opiece. M. P.

Turka. Dziękujemy gorąco i serdecznie Marji Saletyńskiej za uzdrowienie naszego synka.

Juljan i Jadwiga Jaworscy.

Zamość. Dziękuję M. B. Saletyńskiej za wszystkie łaski a przedewszystkiem za uzdrowienie mnie i mojego synka z ciężkiej choroby. Stanisława Świstowa.

Zubrzec. Posyłam skromną ofiarę, spełniając przyrzeczenie i proszę o modlitwę na jeszcze jedną moją intencję.

Z. Cz.

Codziennie w modlitwach naszych pamiętamy o wszystkich Czcicielach M. B. Saletyńskiej i polecamy Ich szczególnej Jej opiece.







NEKROLOG.

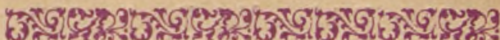


Polecają się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej“ :

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen.

Franciszek Śmierzchalski — Buk. Łucja Futerowa — Jedlicze. Franciszka Lewandowska — Lwów. Elżbieta Frączek, Katarzyna Frączek — Juraszowa. Marja Samołyk — Podpromie. Stefanja Szkaradek — Lipinki. M. Niewiaromska — Lublin. Agata Wilczak — Moszczany. Karolina Grabowska — Ku rzyna Wielka. Wawrzyniec Bąk — Kraków. Marja Starakówna, Jan Głośnicki, Karol Piasecki, Agata Klaus — Chodorów. Antoni Radziszewski — Bukownica. Leon Umiński — Szczucin. Karolina Srabowska — Kurzyna Srednia. Jan Skrzypczak, Katarzyna Hałas — Lubnia. Franciszek Felkel — Czerna. Władysława Zarzycka — Warszawa.

1	S.	Hugona b.
14. Ew. u św. Jana 8, 46—59.		
2	N.	Czarna. Fran. z Pauli
3	P.	Ryszarda bp.
4	W.	Izydora bp. DK.
5	S.	Wincentego Ferer.
6	C.	Celestyna pap.
7	P.	*M. B Bolesnej*
8	S.	Dionizego bp.
15. Ew. u św. Mat. 21, 1—9.		
9	N.	Palmowa. Marji Kleof.
10	P.	Ezechjela pr.
11	W.	Leona W. pap. DK.
12	S	Juljusza pap.
13	C.	*W. Czwartek.* Hermen.
13	P.	*W. Piątek.* Justyna m.
15	S.	*W. Sobota.* Anastazji
16. Ew. u św. Marka 16, 1—7		
16	N.	Wielkan. Bened. J. Lab
17	P.	*Poniedz. W.* Aniceta p
18	W.	Apolonjusza
19	S.	Leona pap. *(M. B. S.)*
20	C.	Teodora w.
21	P.	Anzelma bp. DK
22	S.	Sotera i Kajusa pap.
17. Ewang. u św. Jana 20, 19.		
23	N.	Przewodn. Wojciecha
24	P.	Fidelisa z Sigmar m.
25	W.	Marka Ewang.
26	S	*N. M. P. Dobrej Rady*
27	C.	Piotra Kaniz. DK.
28	P.	Pawła od Krzyża w.
29	S.	Piotra z Werony m.
18. Ew. u św. Jana 10, 11—15.		
30	N.	2 po Wielk. Katarzyny



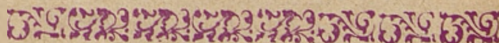
Kwiecień 1933.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Lekcja (1 Kor. 5.). Bracia! Uprzątnijcie kwas stary, abyście byli ciastem nowem, jako też przaśni jesteście. Bo nasz Baranek wielkanocny ofiarowan jest, Chrystus.

Swiętujmy przeto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy.

Ewangelja (Mar. 16). W on czas: Marja Magdalena i Marja, matka Jakóba, i Salome zakupiły wonności, by pójść i namaścić Jezusa. Wczesnym tedy rankiem, w niedzielę, przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. Mówiły zaś między sobą: Kto nam odwali kamień od otworu grobowego? I podniósłszy oczy, spostrzegły, że kamień był odwalony, — a był on bardzo wielki. Weszły tedy do grobu i po prawej stronie ujrzały młodzieńca siedzącego, odzianego w białą szatę, i zdumiały się. On zaś rzekł do nich: Nie trwóżcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał zmartwych; niemasz Go tu! Oto miejsce, gdzie Go złożono! Atoli idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: „Idzie przed Wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak Wam zapowiedział".



Mimo kryzysu . . .

Drodzy P. T. Czytelnicy zdają sobie zapewno sprawę, w jak ciężkiej chwili ujrzał światło dzienne pierwszy numer Posłańca!

Było to w rok po wojnie z Bolszewikami... Ubogi i szczupły wszedł po raz pierwszy pod strzechy polskie, zwiastun błogiej nowiny, herold Dziewicy Saletyńskiej! Ubogi, bo prawie na gazetowym papierze; szczupły, dwanaście zaledwie stron liczący, zewnętrznie niepozorny, ale o treści gorącej, tchnącej miłością Boga i Ojczyzny, troską o polski lud... Ileśmy odtąd przeszli ciężkich chwil. Chwilowo groziło nawet temu pisemku zamknięcie z braku funduszów, ale Ta, której chwałę głosił — wspierała nas troskliwie, budziła ofiarne serca i w ten sposób zaczęliśmy 13 rocznik „Posłańca".

13-ty Rok! — Mój Boże! — To znaczy, że przez 12 lat miał „Posłaniec“ swoich gorliwych Czytelników i Odbiorców!

Czy wobec tego, trzynastka miałaby *być* złą wróżbą na przyszłość? To nietylko, że niemożliwe, ale wprost nielogiczne.

Kryzys, powie niejeden!

Tak! — Właśnie w kryzysie potrzeba każdemu osłody, podpory i pociechy w życiu. Gdy Cię widmo kryzysu przestrasza, bierz „Posłaniec“ i czytaj!... Gdy upadasz pod brzemieniem losu lub ludzka złość zmraża i paraliżuje Twe zabiegi, bierz „Posłaniec“ i czytaj... Tu się nauczysz hartu woli; tu się nauczysz kochać Boga i Ojczyznę; tu się nauczysz znosić dolegliwości losu i lżejszym będzie Ci kryzys.

Jeżeli Ci jeszcze pozostało coś, czego nie dotknął się jeszcze kryzys swą lodowatą ręką, to chyba — wiara! Czyż pozwolisz, aby Ci jeszcze i wiarę wydarto? — Nie! — na to się chyba nie odważysz! — Wówczas dopiero doświadczyłbyś co to jest kryzys! Jeżeli tedy chcesz obwarować swą wiarę przed wszelkiemi atakami z zewnątrz, musisz się rozczytywać w naukach Matki Boskiej Saletyńskiej i zgłębiać Jej boleści! Tylko wtedy dojdziesz do przekonania, że i Ty musisz wziąć na siebie przypadającą Ci odrobinę kryzysu, jeżeli się przekonasz, że Matka Najśw. cierpiała nietylko za innych, ale i za Ciebie!

„O! Jak długo cierpię za was“ – wyrywa się z Jej piersi bolesny jęk. Żali się Marja na nieświęcenie świąt i na bluźnierstwa. Może i Ty bez ważnej przyczyny nie odpowiedziałeś temu przykazaniu kościelnemu, łatwo zwalniałeś się z obowiązku słuchania Mszy św.? — A może przeklinałeś? — Jeżeli tak, dlaczegoż się uważasz za zaskoczonego obecnym kryzysem? Napraw błąd! — Ocieraj łzy Matce Boskiej Saletyńskiej, rozszerzaj Jej nauki w myśl życzenia wyrażonego dwukrotnie na Górze Saletyńskiej: „A więc dziatki, ogłoście to wszystkiemu mojemu ludowi“.

Jeśli się sam nie czujesz na siłach, bierz znowu „Posłaniec“ do ręki, on Cię nauczy co masz robić, by rozszerzać cześć Królowej Nieba i naszej! — Posłaniec nasz liczy na Twoje poparcie teraz bardziej, niż dawniej. Liczy na swoich „Przyjaciół“ teraz bardziej, niż dawniej. Chce zdwoić nakład teraz tembardziej, niż dawniej!

12 lat temu wyszedł w liczbie 500 egz. pierwszy numer Posłańca. Zeszłego roku liczył 23.000 egz.

Czy nie możnaby było się o to postarać, aby w r. tysiąc dziewięćset **33-cim** liczba egzemplarzy — zrównała się w tysiącach z liczbą bieżącego roku. Czy to tak daleko od 25.000 do 33.000? Posłaniec liczy na Ciebie, Drogi Czytelniku... nawet mimo kryzysu.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jesło, dnia 19 marca 1933 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9.— Tel. 98.